# Geopolityka różnic kulturowych i kryzys tożsamości Europy

**AUTOR**

Fundacja Dobre Państwo

**STRESZCZENIE / ABSTRACT**

Tekst stanowi pogłębioną analizę geopolityczną współczesnego kryzysu tożsamościowego Europy, przeciwstawiając go alternatywnym modelom ładu cywilizacyjnego. Autor przygląda się Azji Wschodniej, gdzie modernizacja łączy się z nienaruszalnym rdzeniem etycznym, oraz Stanom Zjednoczonym, badając mechanizmy asymilacji i patriotyzmu konstytucyjnego. W centrum rozważań znajduje się krytyka doktryny multikulturalizmu, która zdaniem autora prowadzi do erozji normatywnego centrum państwa. Przywołując myśl Douglasa Murraya, artykuł diagnozuje kulturę samokrytyki jako barierę dla europejskiej sprawczości. Kluczowym postulatem jest odzyskanie zdolności normatywnej i suwerenności kulturowej poprzez zrozumienie kolizji norm w ramach logiki społecznej. To niezbędny głos w debacie o przyszłości integracji i przetrwaniu zachodniego ładu w obliczu globalnych przesunięć sił.

This text provides an in-depth geopolitical analysis of Europe's contemporary identity crisis, contrasting it with alternative models of civilizational order. The author examines East Asia, where modernization is combined with an inviolable ethical core, and the United States, examining the mechanisms of assimilation and constitutional patriotism. At the center of the discussion is a critique of the doctrine of multiculturalism, which, according to the author, leads to the erosion of the state's normative core. Drawing on the work of Douglas Murray, the article diagnoses the culture of self-criticism as a barrier to European agency. A key postulate is to regain normative capacity and cultural sovereignty by understanding the clash of norms within social logic. This is an indispensable voice in the debate on the future of integration and the survival of the Western order in the face of global power shifts.

Artykuł analizuje zjawisko masowej migracji w kontekście erozji europejskiej tożsamości normatywnej, stawiając tezę, że kryzys nie jest rezultatem zewnętrznych czynników, lecz wewnętrznego osłabienia zdolności do uzasadniania własnych wartości. Odwołując się do koncepcji Douglasa Murraya o "samobójstwie Europy", autor argumentuje, że kluczem do

zrozumienia problemu jest rozróżnienie migracji jako zjawiska od doktryny multikulturalizmu, która promuje równoważność wszystkich perspektyw, podważając tym samym spójność społeczeństwa. W artykule porównano europejskie doświadczenia z modelami w Azji Wschodniej, Afryce i Ameryce Północnej, wskazując na konieczność odbudowy normatywnego centrum, które definiuje warunki integracji i chroni wspólnotę przed fragmentacją. Artykuł postuluje odejście od moralności pustego gestu na rzecz twardych reguł, które pozwolą Europie pozostać domem dla swoich narodów, a jednocześnie miejscem gościnnym dla przybyszów, ale pod warunkiem uznania zasad gospodarza. Bez jasnych kryteriów i hierarchii celów, polityka migracyjna staje się autodestrukcyjna, prowadząc do erozji zaufania i konfliktu.

**SŁOWA KLUCZOWE**

geopolityka | kryzys tożsamości | multikulturalizm | asymilacja | Douglas Murray | norma | suwerenność | integracja | państwo rozwojowe | etos ciągłości | patriotyzm konstytucyjny | samokrytyka | aporia | zdolność normatywna | ład cywilizacyjny

## Model wschodnioazjatycki: modernizacja bez westernizacji

Aby nie ugrzęznąć w eurocentrycznej spirali, należy zestawić europejski dylemat z trzema wielkimi, alternatywnymi wzorcami. W Azji Wschodniej głównym operatorem ładu jest cywilizacyjny etos ciągłości, w którym modernizacja stanowi syntezę technicznej adaptacji i niewzruszonego, konfucjańskiego rdzenia etycznego. Migracja jest tam traktowana jako zmienna podporządkowana strategii państwa rozwojowego, a nie jako źródło nowej tożsamości. W języku rachunku zdań oznacza to, że partykularne ekspresje (Q) są twardo ograniczone przez pryncypia państwowe (P). Choć model ten bywa bezlitosny dla indywidualnych odmienności, posiada niezwykłą zdolność do utrzymania spójności. Europa nie powinna kopiować jego autorytarnych odcieni, ale musi zrozumieć fundamentalną logikę: bez normatywnego centrum nie ma wspólnoty.

W Afryce, gdzie granice państwowe wytyczono od linijki, siła spoczywa w logice wspólnot plemiennych i religijnych. Mobilność ludności od dawna wpisana jest w codzienność, lecz to więź pierwotna, a nie abstrakcyjne prawo państwowe, stanowi fundament zaufania. Tam, gdzie państwo jest kruche i niewydolne, migracja staje się wehikułem przetrwania, a nie świadomym projektem integracyjnym. Jeśli Europa

importuje populacje, nie dając im narzędzi do budowania więzi pomostowych, importuje zarazem obce sobie formy rozstrzygania sporów. Wówczas nie rodzi się wielokulturowość, lecz wielość porządków prawnych i obyczajowych.

W obu Amerykach punkt ciężkości spoczywa na obywatelskim credo. Zdolność asymilacyjna narodu budowana była przez pryzmat wspólnego języka, konstytucyjnego patriotyzmu i kontrolowanych fal migracyjnych. Procesom tym towarzyszyły poważne, często ostre narzędzia asymilacyjne, a spory i dramaty były realne, lecz mechanizm integracyjny pozostawał klarowny. Płynie stąd pragmatyczna lekcja: pluralizm, który nie wymaga przyjęcia wspólnego prawa i nie kładzie nacisku na język publiczny, przestaje być pluralizmem. Staje się mozaiką równoległych, nieprzenikających się światów.

Europa na tym tle wyróżnia się historyczną pamięcią o własnej winie oraz długą tradycją samokrytyki. Pamięć ta jest wartością, gdy otwiera na roztropność i skruchę, lecz staje się destrukcyjna, gdy paraliżuje zdolność do afirmacji własnych reguł. Douglas Murray pisał o kulturze zwątpienia w siebie i braku woli walki o to, co własne. Nie jest rzeczą wstydliwą bronić swoich zasad; wstydliwe jest porzucenie ich z lęku przed epitetem. Jego słowa, że napływ do cywilizacji konającej kończy się klęską, trzeba rozumieć jako wezwanie do odnowy, nie jako nieodwołalny wyrok. Jeśli Europa ma odzyskać sprawczość, musi przejść od moralności pustego gestu do moralności twardej reguły.

## Pluralizm afrykański vs. europejski multikulturalizm

Dopiero gdy europejską aporię, czyli nierozwiązywalny problem, wyrwiemy z jałowej debaty i spojrzymy na nią z perspektywy innych kontynentów, staje się jasne, że nie jest ona losem, lecz ideologicznym wyborem. Azja Wschodnia praktykuje hybrydę modernizacji technicznej z tradycjonalistyczną semantyką wspólnoty. Japonia, Korea czy Chiny realizują model łączący dyscyplinę demograficzną z niezwykle wysokim progiem kulturowej akceptacji dla imigracji. Jeśli już ją dopuszczają, to na warunkach gospodarza, żądając asymilacji językowej i obyczajowej. W tym układzie różnorodność nie jest celem samym w sobie, lecz co najwyżej incydentalnym kosztem wymiany gospodarczej. Model ten broni się nie w imię nienawiści do obcych, lecz w imię jedności kodów kulturowych. Efekt jest przewidywalny: społeczeństwa bywają twarde, czasem bezduszne, lecz nie cierpią na tyranię pokuty i nie rozchwiewają definicji narodowego „my”.

Afryka, mimo swej różnorodności, dostarcza kontrprzykładu, który potwierdza tezę o wartości spójnej narracji. Tam, gdzie państwa odziedziczyły granice bez sprawnych instytucji, polityka tożsamości nie jest ideologią, lecz jedyną znaną matrycą lojalności. Migracja wewnątrz kontynentu jest wysoka, lecz zwykle ma określony kierunek i często zależy od pracy sezonowej. Pojęcie multikulturalizmu w europejskim sensie nie istnieje, ponieważ brakuje gospodarza, który czułby się winny własnej historii na tyle, by oddawać pole kosztem własnych instytucji. Gdy afrykańskie miasta pęcznieją, konflikty mają charakter ekonomiczny i

plemienny, a życie w równoległych wspólnotach nie jest projektem moralnym. Jest skutkiem niedostatku państwa. To kluczowa różnica: europejski multikulturalizm był projektem, afrykański pluralizm bywa koniecznością.

Ameryka Północna to przypadek szczególny, bowiem Stany Zjednoczone i Kanada zbudowały swój mit założycielski na imigracji i obywatelstwie kontraktowym. Mit ten zawierał jednak twardy warunek: obywatelstwo było aktem konwersji, deklaracją lojalności wobec konstytucji, języka i wspólnych symboli. W tym sensie amerykański wzorzec stanowi racjonalne przeciwieństwo europejskiego samobiczowania. Dziś, gdy USA wchodzą w epokę polaryzacji, również tam pojawia się pokusa osłabienia prymatu wspólnego prawa na rzecz narracji o różnorodności i krzywdach. Wciąż jednak działa potężny silnik dumy instytucjonalnej; Sąd Najwyższy czy flaga na stadionie nie są obiektami pokutnej autoironii. Amerykańskie miasta potrafią być twarde w egzekwowaniu prawa, a jednocześnie miękkie w sferze ekspresji kulturowej. Europa odwróciła tę kolejność: jest miękka w prawie i twarda w retoryce potępienia własnej przeszłości.

Europa, o której pisze Murray, wyróżnia się nie tym, że przyjmuje przybyszów, lecz tym, że rozbraja własne roszczenie do prawomocności, zanim jeszcze przekroczą oni jej próg. To jest sedno problemu. Stefan Zweig, patrząc na kontynent w przededniu katastrofy, pisał, że Europa wydała mu się skazana na śmierć wskutek własnego szaleństwa. W naszym ujęciu to szaleństwo nie jest irracjonalnością, lecz żelazną konsekwencją logiki samokrytyki, która wymknęła się spod kontroli. Samokrytyka pozostaje cnotą tylko do momentu, gdy staje się substytutem moralności. Kiedy władze w Kolonii czy Rotherham, w imię unikania stygmatyzacji, wolały

## Mit założycielski USA: uniwersalizm i misja wolności

Azja przedkłada prymat cywilizacyjnego ładu nad jednostkową ekspresję, gdzie państwo jest ramą gwarantującą ciągłość, a migracja pozostaje instrumentem sterowanym. Miary integracji są tam twarde, zaś język prawa opisuje obowiązek wpisania się w istniejący wzorzec, nie uznając wartości tożsamościowych, które mogłyby naruszyć hierarchię lojalności. Afryka z kolei zachowuje silne matryce wspólnotowe, w których więzi klanowo-religijne mają pierwszeństwo przed kontraktem publicznym. Migracja jawi się tam albo jako zasób ekonomiczny poszukujący dywidendy w zewnętrznych systemach opiekuńczych, albo jako ruch przetrwania w obliczu kryzysu. W obu przypadkach integracja nie polega na internalizacji norm, lecz na rozszerzeniu własnej sieci. Ameryka Północna opiera się na micie republikańskim, gdzie migracja jest sakramentem inicjacji, lecz nierozerwalnie połączonym z przysięgą wobec konstytucji i żarliwym patriotyzmem.

Europejska wersja nowoczesności poszła w odwrotnym kierunku. Zamiast przysięgi wobec treści, wprowadzono swoisty rytuał wstydu, który miał zamienić dawną potęgę w łagodność. W rezultacie, jak pisze

Douglas Murray, Europa przerodziła się z domu narodów europejskich w dom dla całego świata, nie proponując przy tym formy wspólnego stołu, przy którym istnieją nie tylko prawa, lecz również obowiązki. Warto jednak rzetelnie wyłożyć kontrargument i ocenić jego strukturę. Mówi on, że migracja jest moralną korektą historycznej winy, a multikulturalizm to jedyna strategia pokoju w pluralistycznym świecie. Odpowiedź na to brzmi następująco: moralna korekta nie może polegać na demontażu instytucji, które chronią wszystkich, w tym nowych przybyszów. Strategia pokoju nie może opierać się na zawieszeniu arbitra, który rozstrzyga kolizje.

Jeśli dokonujemy redystrybucji godności kosztem rządów prawa, tworzymy mechanizm zwielokrotnionych krzywd, ponieważ odtwarzamy konflikty, przed którymi uciekają migranci. Krytyk, który sięga po retorykę bezgranicznej otwartości, w istocie proponuje system zamknięty na korektę, gdyż zabrania oceny jego skutków. To właśnie Murray nazywa kulturą zwątpienia w siebie – kulturą, która nie jest w stanie nikogo przekonać do własnych wartości. Zachowajmy zatem równowagę. Nie chodzi o wrogość wobec cudzoziemców, lecz o prawo wspólnoty do utrzymania własnego ładu. Nie chodzi o zastąpienie empatii chłodem, ale o przekształcenie jej w normę, która jest wykonalna i sprawiedliwa. Nie chodzi o mit czystości, lecz o prawdę, że bez formy dobro rozpada się w dobre chęci. Cytując Murraya: dawna tożsamość europejska mogła być powiązana z głębokimi fundamentami, praworządnością i etyką. Jeżeli dziś zastępujemy je pustymi słowami, to oddajemy pole tym, którzy swoją tożsamość traktują jako nienegocjowalny imperatyw.

## Tyrania pokuty paraliżuje instytucje europejskie

Punktem wyjścia musi być rozpoznanie, że destrukcyjny splot dwóch procesów – długofalowej presji demograficzno-migracyjnej oraz rozległego osłabienia zdolności normatywnej – nie rozgrywa się w sferze faktów, lecz w strukturze uprawnień. Chodzi o prawo, jakie podmioty i instytucje przypisują własnym przekonaniom. Zdolność normatywna oznacza tu bowiem kompetencję do uzasadniania swoich roszczeń: do prawdy w sferze faktów, słuszności w sferze norm i autentyczności w sferze ekspresji. Jest to więc zdolność do podawania w praktyce społecznej powodów, które inni uznają bez przymusu innego niż siła lepszego argumentu. Dopiero gdy w tej przestrzeni uzasadniania wyczerpie się kulturowa i polityczna energia, procesy napływu ludności, same w sobie ambiwalentne, zaczynają działać jak siła rozkładowa. Douglas Murray nazwał tę utratę moralnej siły tyranią pokuty i egzystencjalnym znużeniem, a jego teza, że Europa popełnia samobójstwo, nie jest figurą retoryczną, lecz diagnozą rozszczelnienia, w którym normy przestają być dobrem wspólnym, a stają się jedynie instrumentem łagodzenia uraz. Nie jest to więc kwestia resentymentu, lecz utraty siły do wygłoszenia afirmatywnego zdania o własnym porządku wartości.

Wymaga to precyzyjnego odróżnienia zjawiska migracji od doktryny multikulturalistycznej. Migracja jest przepływem osób i praktyk, który może zostać zintegrowany, o ile istnieje wystarczająco silny rdzeń reguł materialnych i proceduralnych, przez które wspólnota przyjmująca utrzymuje ciągłość swojego świata. Multikulturalizm jako doktryna polityczna nie jest jednak zwykłą tolerancją dla różnicy, lecz roszczeniem pojęciowym, wedle którego kryteria spójności wspólnoty mają zostać rozpisane na zbiór równoważnych, partykularnych racji. Gdy ten schemat zyskuje status prawa wyższego rzędu, instytucje przestają działać jako operatorzy wspólnego języka, a stają się brokerami roszczeń tożsamościowych. To jest właśnie mechanizm powstawania społeczeństw równoległych, nie z winy przybyszów jako takich, ale z powodu redukcji ładu do warunków transakcji między grupami, przy jednoczesnym zaniku zdolności gospodarza do formułowania norm generalnych. Stefan Zweig pisał o Europie jako o przestrzeni, której grozi śmierć z własnego szaleństwa. W dzisiejszej odsłonie oznaczałoby to przemieszczenie punktu ciężkości z prawa rozumu do prawa nastroju.

W perspektywie ekonomicznej problem nie sprowadza się do rachunku przepływów fiskalnych, choć i te są istotne. Istnieje głębsza zmienna, którą ekonomia instytucjonalna nazywa zgodnością oczekiwań kooperacyjnych, czyli fundamentalnym zaufaniem, że wszyscy gramy według tych samych reguł. Gdy rynek pracy zostaje wchłonięty przez segmenty, w których normy wzajemności nie są współdzielone, produktywność kapitału publicznego spada, ponieważ część wydatków zostaje przeznaczona na koszty tłumaczenia kulturowego i mediacji konfliktów. O ile w modelu klasycznym przyrost podaży pracy może obniżyć płace i zwiększyć krótkoterminową konkurencyjność, o tyle w długim horyzoncie, bez stabilnego kanonu prawa i obyczaju, pojawia się luka legitymizacyjna. To próżnia, w której polityka udaje, że może zastąpić kulturę, a kultura udaje, że może obejść się bez norm. Murray, komentując slogany epoki, notował, że napływ milionów ludzi do cywilizacji trawionej poczuciem winy nie może zakończyć się inaczej niż rozpadem. Cytat jest ostrzem, lecz jego

## Aporie multikulturalizmu: sprzeczność praw i wartości

Doktryna multikulturalizmu, rozumiana jako normatywny postulat równoważności wszystkich perspektyw, nosi w sobie znamiona wbudowanej aporii. Jeśli bowiem wszystkie porządki etyczne są równoważne w granicach prawa pozytywnego, to owo prawo musi stać u samego źródła definicji tych granic. Jeżeli natomiast granice te mają być negocjowane z przedstawicielami partykularnych kodeksów, wtedy prawo pozytywne traci swój status źródłowy i staje się jedynie wypadkową sił. W obu scenariuszach dochodzi do samonegacji uniwersalności. Ta samonegacja, stanowiąca filozoficzny rdzeń problemu, w praktyce przybiera postać efektu mrożącego. Urzędnik, świadomy, że zastosowanie równej dla wszystkich reguły zostanie odebrane jako akt wrogości wobec czyjejś tożsamości, woli zrezygnować z jej egzekwowania. Uruchamia to mechanizm, w którym rośnie koszt mówienia prawdy o faktach niepożądanych, co Murray ilustrował

przypadkami instytucjonalnego wypierania, a nawet tuszowania zbrodni. Nie chodzi tu o mnożenie scen grozy, lecz o zrozumienie, że przestrzeń bezosobowego uzasadnienia została zastąpiona przestrzenią lęku przed nazwaniem różnicy.

Rozbierzmy ten dylemat na czynniki pierwsze za pomocą prostego rachunku zdań. Niech P oznacza, że państwo utrzymuje jeden uniwersalny zestaw norm. Niech Q oznacza, że każda kultura zachowuje pełnię swoich norm. Niech R oznacza, że istnieje pokojowa koegzystencja bez hierarchii norm. Załóżmy aksjomat A: jeżeli zachodzi P, to zachowana jest możliwość legitymizacji sankcji. Załóżmy aksjomat B: jeżeli zachodzi Q, to państwo nie może wymusić adaptacji norm sprzecznych z prawem źródłowym danej grupy. Celem jest osiągnięcie R. Teza doktryny w jej silnej wersji brzmi: P jest fałszywe, Q jest prawdziwe, a R jest pożądane. Gdy P upada, aksjomat A milczy na temat legitymizacji sankcji. Gdy Q jest prawdziwe, z aksjomatu B wynika, że próby integracji norm kolizyjnych nie mogą użyć przymusu, który byłby uznany za słuszny. Kiedy pojawia się konflikt norm – na przykład w sferze wolności słowa, równości płci czy prymatu prawa państwowego nad religijnym – brak P i prawdziwość Q implikują, że spór musi zostać rozstrzygnięty przez miękką siłę lub fakty dokonane. Z tego wynika, że stanu R nie da się udowodnić, ponieważ brakuje operatora rozstrzygnięcia uznawanego za wspólny. Konkluzja jest zatem nieuchronna: z założeń doktryny multikulturalizmu nie wynika koegzystencja, lecz trwały stan odroczonego sporu.

Krytyk mógłby w tym miejscu zaprotestować, że przedstawiam karykaturę i że istnieją przecież modele pluralizmu, które zachowują jedno prawo. Rozpoznaję tę odpowiedź jako próbę pogodzenia P z ograniczoną wersją Q. I to właśnie jest kluczowe. Zdolność do spójnego pluralizmu wymaga uznania granicy, w której prawo wspólne ma bezwzględne pierwszeństwo. Kiedy Murray cytuje lament europejskich przywódców, że multikulturalizm zawiódł, nie ma w tym triumfu. Jest to raczej rekonstrukcja końca pewnego złudzenia. Nie oznacza to bynajmniej, że należy unieważnić cudzą odmienność. Oznacza to, że fundamentalnym błędem było założenie, iż wspólnota polityczna poradzi sobie bez jasno zdefiniowanego centrum normatywnego.

W naukach społecznych sama retoryka nie wystarczy; potrzebna jest diagnoza przyczynowości. U źródeł dzisiejszego impasu leży systemowy brak hierarchii celów. Państwo, które przez lata outsourcingowało definicję dobra wspólnego do sfery emotywnych gestów gościnności, nagle odkrywa

## Demografia destabilizuje europejski ład normatywny

Gdy obieg argumentów na rzecz masowej migracji odwołuje się do rachunku ekonomicznego i geometrii demograficznej, należy go odwrócić i poddać audytowi. Dominująca narracja obiecuje nam efekt Pareto, czyli sytuację, w której zyskują wszyscy, a nikt nie traci, dzięki dodatnim wkładom fiskalnym i wypełnianiu luk na rynku pracy. Audyt tej obietnicy ujawnia jednak koszty ukryte pod powierzchnią bilansu: rosnące zobowiązania usługowe państwa opiekuńczego, presję na zasoby mieszkaniowe oraz erozję zaufania – cichy

koszt transakcyjny każdej instytucji, od szkoły po służbę zdrowia. Nawet jeśli pewne grupy imigrantów wykazują się imponującą przedsiębiorczością, logika całego systemu prowadzi do efektu rozcieńczenia, ponieważ instrumenty redystrybucji nie potrafią odróżnić autentycznej integracji od postawy roszczeniowej.

Narracja demograficzna, przedstawiana jako konieczność ratowania krzywej wieku, przypomina w swej strukturze piramidę finansową. Każda sprowadzona młodsza kohorta sama przecież kiedyś się zestarzeje, co uruchamia pętlę sprzężenia zwrotnego, wymagającą nieustannej akceleracji napływu. Prowadzi to do systematycznego przekraczania nośności infrastruktury i kultury. Prawdziwe rozwiązanie nie leży w zewnętrznej podaży młodości, lecz w odbudowie czterech wewnętrznych wektorów: stabilnego modelu rodziny, aspiracji obejmujących wiele pokoleń, ekonomii dającej się przewidzieć oraz sensu płynącego ze wspólnego projektu. Gdy Douglas Murray zauważa, że Europa utraciła wolę walki o siebie i chęć do prokreacji, diagnozuje właśnie kryzys w ekonomii sensu, a nie w biologii.

Na tym tle wyłania się paradoks legitymizacji. Im dłużej państwo łączy retorykę humanitarnego obowiązku z faktyczną bezsilnością na granicach, tym większa staje się populacja, której usunięcie jest już politycznie i moralnie niemożliwe. Każdy przybysz, który pozostaje i zapuszcza korzenie, zmienia bowiem bilans preferencji politycznych, a tym samym reguły publicznej debaty. W konsekwencji aparat państwa traci autonomię, a prawo azylowe, zamiast chronić realnie prześladowanych, staje się protezą dla migracji ekonomicznej. W punkcie krytycznym rodzi się toksyczna mieszanka bezsilności i moralnej inflacji, której symbolem stają się słowa „Wir schaffen das” – slogan działający jak psychologiczny środek uspokajający, który ostatecznie zastępuje politykę.

## Prymat prawa wspólnego nad partykularyzmem grup

Geopolityka różnic kulturowych to nie akademicka egzotyka, lecz twardy kalkulator ryzyka. Europa, jeśli chce pozostać domem dla swoich narodów, a zarazem dobrem wspólnym dla mieszkańców planety, musi wreszcie rozstrzygnąć paradoks gościnności. Gościnność jest bowiem wielkością moralną, ale tylko wtedy, gdy ma swoje granice. Gościnność bez ścian, zasad i progu przestaje być cnotą, a staje się wystawieniem na każdy wiatr. Douglas Murray, przywołując słynne zdanie Angeli Merkel „Wir schaffen das”, trafnie zauważa, że slogan ten zadziałał jak placebo. A placebo, jak wiemy, nie leczy. Jedynie przedłuża impotencję decyzyjną. Kiedy kraje Grupy Wyszehradzkiej obstawały przy prawie do kształtowania własnego składu kulturowego, nie były reakcyjne. Były wrażliwe na tragizm losu politycznego, świadome, że historia nigdy nie daje urlopu. W tym sensie wschodnia część kontynentu zachowała zdrowy, immunologiczny rozsądek.

Warto przy tej okazji wrócić do sporu o multikulturalizm, unikając jednak karykatur. W swojej najlepszej intencji miał on chronić mniejszości przed przemocą asymilacji, co jest celem szlachetnym. Przyjął jednak narzędzia, które podważyły sam fundament tych zabezpieczeń. Zamiast bronić równej godności każdej

jednostki poprzez bezwzględny prymat wspólnego prawa, wzmocnił tożsamościowych pośredników, którzy w imieniu grup negocjują z państwem. Tak powstał swoisty rynek reprezentacji. A tam, gdzie pośrednik decyduje o wycenie krzywd, prawo staje się towarem. Tam zaś, gdzie prawo jest towarem, obywatel traci równość, bo nie każdy ma reprezentanta na tyle głośnego, by skutecznie prowadzić licytację. Problem nie leży więc w samej wielości, lecz w tym, że wielość pozbawiona wspólnej metafizyki prawa nieuchronnie zamienia się w gospodarkę konfliktu.

Można postawić zarzut, że dramaturgia Murraya jest przerysowana, że nadużywa on aforyzmów o wysokim napięciu retorycznym. Odpowiem, że retoryka nie unieważnia prawdy, jeśli ta została wcześniej solidnie ugruntowana. Nie trzeba przyjmować metafory samobójstwa dosłownie, by zrozumieć, że program polityczny, który jednocześnie redukuje własną dzietność, importuje równoległe porządki normatywne i wstydzi się korzeni swojej legitymacji, jest programem w istocie autodestrukcyjnym. W tej mierze przyznaję Murrayowi rację i bronię tezy o konieczności europejskiej terapii. Terapia ta nie polega na ekspulsji, lecz na rekonstrukcji. Musimy na nowo związać ze sobą trzy kluczowe elementy: opowieść o tym, skąd jesteśmy i co daje nam prawo mówić „my”, jasną regułę przyjęcia gościa, który chce wejść i zostać w naszym języku, oraz zdolność do samoograniczenia, gdy napływ przekracza progi absorpcji.

Spróbujmy ująć ten dylemat w ramy rachunku zdań. Niech S będzie zdaniem, że Europa jest wspólnotą moralną, a nie tylko rynkiem. Niech T oznacza, że każdy przybysz ma prawo pozostać tym, kim był, jakby wcale nie przekraczał progu. Niech U głosi, że wspólny dom wymaga wspólnych zwyczajów i języka prawa. Jeżeli przyjmiemy S i T, odrzucając U, powstaje układ, który wyczerpuje się w niekończących się ustępstwach. Jeżeli jednak przyjmiemy S i U, podporządkowując im T, wówczas zachęcamy do wejścia wszystkich, którzy pragną wpisać swoją indywidualność w nasze reguły. Ten drugi układ nie jest dyskryminacją. Jest poszanowaniem różnicy, która wchodzi do domu i uczy się mówić „my” bez utraty swojego „ja”. Tego bronię. Tego uczę. To proponuję jako program rozumu.

Douglas Murray napisał książkę, która rani. Rani jednak po to, by nie zabić. Gdy stwierdza, że Europa nie ma już rozsądnych rozwiązań na przyszłość, odczytuję to jako ostrzeżenie, a nie ostateczny wyrok. Rozwiązania istnieją, choć nie są łatwe. Wymagają odwołania mody na pokutę i odwagi, by przywrócić właściwą hierarchię celów. Jeżeli ponownie nauczymy się wymawiać słowo „dom” bez wstydu, jeżeli zatrzymamy inflację oskarżeń wobec samych siebie i jeżeli wprowadzimy twarde reguły integracji jako warunek gościnności, opowieść o samobójstwie może zamienić się w opowieść o rekonwalescencji. Jeśli nie, będziemy kontynuować sen o różnorodności, który rozbrzmiewa niczym dworska muzyka na środku pola bitwy. Muzyka jest piękna, lecz nie zawróci biegu rzeki.

# Trzy filary kontroli: fundament zarządzania migracją

Geopolityka różnic kulturowych to nie akademicka egzotyka, lecz twardy kalkulator ryzyka. Europa, jeśli pragnie pozostać domem dla narodów europejskich, a zarazem dobrem wspólnym dla mieszkańców planety, musi wreszcie rozstrzygnąć paradoks gościnności. Gościnność jest bowiem miarą moralnej wielkości, lecz gdy pozbawi się ją ścian, zasad i progu, przestaje być cnotą. Staje się bezbronnością, wystawieniem na każdy niechciany wiatr. Douglas Murray, przywołując słynne zdanie Angeli Merkel „Wir schaffen das", trafnie zauważa, że slogan ten zadziałał jak placebo. A placebo nie leczy. Jedynie przedłuża impotencję decyzji. Kiedy kraje Grupy Wyszehradzkiej obstawały przy prawie do kształtowania własnego składu kulturowego, nie były reakcyjne. Były wrażliwe na tragizm losu politycznego, świadome, że historia nigdy nie daje urlopu. W tym sensie wschodnia część kontynentu zachowała immunologiczny rozsądek.

Warto przy tej okazji wrócić do sporu o multikulturalizm, unikając jednak karykatur. W swojej najlepszej intencji miał on chronić mniejszości przed przemocą asymilacji, co jest celem bezdyskusyjnie ważnym. Problem w tym, że przyjął narzędzia, które niszczą sam fundament tych zabezpieczeń. Zamiast bronić równej godności jednostek poprzez bezwzględny prymat prawa wspólnego, wzmocnił tożsamościowych pośredników, którzy w imieniu grup negocjują z państwem. Tak powstał rynek reprezentacji. A tam, gdzie pośrednik decyduje o wycenie krzywd, prawo staje się towarem. Gdzie zaś prawo staje się towarem, obywatel traci równość, bo nie każdy ma reprezentanta na tyle głośnego, by skutecznie handlował jego sprawą. Rzecz więc nie w tym, że wielość jest zła. Rzecz w tym, że wielość bez wspólnej metafizyki prawa zamienia się w gospodarkę konfliktu.

Można postawić zarzut pod adresem murrayowskiej dramaturgii, że przerysowuje, że nadużywa aforyzmów o wysokim napięciu retorycznym. Odpowiem, że retoryka nie anuluje prawdy, jeśli ta została wcześniej wykazana. Nie trzeba przyjmować metafory samobójstwa jako dosłownego opisu, by zrozumieć, że program polityczny, który zarazem redukuje dzietność, importuje równoległe porządki normatywne i wstydzi się korzeni własnej legitymacji, jest programem w istocie autodestrukcyjnym. W tej mierze przyznaję Murrayowi rację i bronię tezy o konieczności europejskiej terapii. Terapia ta nie polega na ekspulsji, lecz na rekonstrukcji. Trzeba na nowo związać ze sobą trzy elementy: opowieść o tym, skąd jesteśmy i dlaczego mamy prawo mówić „my"; regułę przyjęcia gościa, który pragnie wejść i zostać w naszym języku; oraz zdolność do samoograniczenia, gdy napływ przekracza progi absorpcji.

Spróbujmy ująć to w prosty rachunek zdań. Niech S będzie zdaniem, że Europa jest wspólnotą moralną, a nie tylko rynkiem i zbiorem regulacji. Niech T będzie zdaniem, że każdy, kto tu wchodzi, ma prawo pozostać tym, kim był, jakby wcale nie przekraczał progu. Niech U będzie zdaniem, że wspólny dom wymaga wspólnych zwyczajów i wspólnego języka prawa. Jeżeli przyjmiemy S i T, odrzucając U, wówczas powstaje układ, który wyczerpuje się w niekończących się ustępstwach. Jeżeli jednak przyjmiemy S i U, a T zostanie

im podporządkowane, to zachęcamy do wejścia wszystkich, którzy chcą wpisać swoją indywidualność w nasze reguły. Ten drugi układ nie jest dyskryminacją. Jest poszanowaniem różnicy, która wchodzi do domu i uczy się mówić „my” bez utraty swojego „ja”. Właśnie tego bronię. To proponuję jako program rozumu.

## Paradoks gościnności: destrukcja wspólnoty bez granic

Rekompozycja obecnego ładu wymaga czterech fundamentalnych korekt. Po pierwsze, należy ujawnić ukryte założenia, na mocy których gościnność zaczęła zastępować jasno określone kryteria. Gościnność jest bowiem cnotą, lecz pozbawiona reguł staje się nierozsądną szczodrością, która ostatecznie rozbija dom. Po drugie, konieczny jest powrót do języka proporcjonalności. Państwo ma oczywiście obowiązki wobec uciekiniera, ale jego pierwszym i nadrzędnym obowiązkiem jest ochrona wzorca życia, który gwarantuje wolności wszystkim swoim obywatelom. Po trzecie, trzeba zdecydowanie przywrócić prymat prawa wspólnego nad wszelkimi porządkami partykularnymi. Nie w złej wierze, lecz w dobrej, która mówi: to prawo uczyniło nas wolnymi, więc przyjmij je, a będziesz wolny razem z nami. Po czwarte wreszcie, należy przemyśleć na nowo politykę integracyjną, tym razem w horyzoncie pokoleniowym. Integracja to nie festiwal różnorodności, lecz długi, wymagający proces uczenia się języka, historii, etosu pracy, relacji między płciami i zasad publicznego sporu. Kto nie przyjmuje tych reguł, nie jest krzywdzony, gdy spotyka się z odmową przywilejów. Jest konsekwentnie prowadzony ku zrozumieniu, że wolność jest rygorem, a nie kaprysem.

Dla równowagi trzeba odnotować zarzut, że retoryka upadku bywa samosprawcza. Owszem, istnieje ryzyko proroctwa, które samo się ziszcza, dlatego ton dyskusji powinien być chłodny, a stosowane narzędzia – konkretne. Nikt przy zdrowych zmysłach nie proponuje porzucenia humanitaryzmu; proponuje się jedynie jego przejście od fazy emocjonalnej do strukturalnej. Nikt nie żąda kulturowej czystości; żąda się normatywnej przejrzystości. Nikt nie nawołuje do zamknięcia granic jako takich; nawołuje się do rozumnego sterowania ich przepustowością, zgodnie z realnymi możliwościami absorpcji. Jeżeli takie poglądy uchodzą dziś za skrajne, oznacza to tylko tyle, że polityczne centrum przestało rozumieć, czym jest środek.

Wracając do naszej zagadki logicznej, można dopisać do niej rozwiązanie. Istnieje model, w którym R staje się możliwe. Warunkiem jest przywrócenie prawdziwości P oraz ograniczenie Q do zgodności z P w krytycznych węzłach normatywnych, takich jak równość wobec prawa, wolność sumienia i słowa czy świecka jurysdykcja państwa. Taki model nie jest opresją, lecz układem brzegowym, w którym różnice mogą rozkwitać w bezpiecznych granicach wspólnego ogrodu. Gdy Angela Merkel mówiła „damy radę”, wypowiedziała frazę brzmiącą jak obietnica bez planu. Prawdziwe „damy radę” musi zaczynać się od mozolnego rysowania tego planu: kto, w jakiej liczbie, na jakich warunkach, w jakim tempie, z jakimi wymogami integracji i z jaką konsekwencją w ich egzekwowaniu. Murray miał odwagę powiedzieć, że bez

tego kontynent dryfuje. Niech więc plan zostanie wreszcie narysowany. W przeciwnym razie Europa pozostanie próbą przekształcenia domu w lotnisko, gdzie każdy przylot jest cnotą, a lądowanie bez pasów bezpieczeństwa uchodzi za dowód odwagi. To nie jest gościnność. To jest lekkomyślność.

Jeżeli ta diagnoza brzmi jak surowa elegia, niech dopełni ją nadzieja, która nie jest naiwnością. Wspólnota, która potrafi wypowiedzieć swoje imię, nie musi nikogo wykluczać. Musi jednak poprosić każdego, kto do niej wchodzi, by wypowiedział to imię wraz z nią. Tyle i aż tyle. Douglas Murray, choć jego głos jest ostrzeżeniem, wzywa właśnie do tego.

## Cztery korekty: warunek rekompozycji ładu

Książka Douglasa Murraya rani. Rani jednak po to, by ocalić, a nie zabić. Gdy autor pisze, że Europa nie ma już żadnych rozsądnych rozwiązań na przyszłość, odczytuję to jako ostatnie ostrzeżenie, a nie ostateczny wyrok. Rozwiązania bowiem istnieją. Nie są łatwe, gdyż wymagają odwagi, by odwołać modę na samobiczowanie i przywrócić właściwą hierarchię celów. Jeżeli ponownie nauczymy się wymawiać słowo „dom” bez wstydu, jeżeli zatrzymamy inflację oskarżeń wobec samych siebie i wprowadzimy twarde reguły integracji jako warunek gościnności, opowieść o samobójstwie może zamienić się w opowieść o rekonwalescencji. Jeśli nie, będziemy kontynuować sen o różnorodności, który rozbrzmiewa jak dworska muzyka na środku pola bitwy. Melodia jest piękna, lecz nie zawróci biegu rzeki.

U źródeł problemu leży splot dwóch niszczycielskich sił: długotrwałej presji demograficzno-migracyjnej oraz postępującego osłabienia naszej własnej zdolności normatywnej. Kluczowe jest zrozumienie, że dramat ten nie rozgrywa się na poziomie suchych faktów, lecz w sferze wartości. Zdolność normatywna to nic innego jak kulturowa i polityczna kompetencja do uzasadniania własnych przekonań – do tego, by w sporze o racje przedstawić argumenty, które inni uznają za lepsze, bez użycia siły. Dopiero gdy w tej przestrzeni wyczerpuje się energia, procesy napływu ludności, same w sobie neutralne, zaczynają działać jak siła rozkładowa. Douglas Murray nazwał tę utratę energii moralnej tyranią pokuty i egzystencjalnym znużeniem. Jego teza, że Europa popełnia samobójstwo, nie jest figurą retoryczną, lecz diagnozą pęknięcia, w którym normy przestają być wspólnym dobrem, a stają się jedynie narzędziem łagodzenia uraz.

Wymaga to precyzyjnego odróżnienia migracji jako zjawiska od multikulturalizmu jako doktryny. Migracja to przepływ ludzi i ich zwyczajów, który można zintegrować, o ile istnieje wystarczająco silny rdzeń zasad, dzięki którym wspólnota przyjmująca zachowuje swoją ciągłość. Multikulturalizm jest czymś zupełnie innym. To polityczne roszczenie, zgodnie z którym kryteria spójności społeczeństwa mają zostać zastąpione przez zbiór równoważnych racji poszczególnych grup. Gdy ten schemat staje się prawem, instytucje państwa przestają być strażnikami wspólnego języka i reguł gry, a zamieniają się w brokerów tożsamościowych roszczeń. To jest właśnie mechanizm powstawania społeczeństw równoległych – nie z winy przybyszów,

lecz z powodu kapitulacji gospodarza, który traci zdolność do formułowania norm ogólnych. Stefan Zweig pisał niegdyś o Europie, której grozi śmierć z własnego szaleństwa. Dziś to szaleństwo polega na zastąpieniu prymatu rozumu prymatem nastroju.

W perspektywie ekonomicznej problem również sięga głębiej niż rachunek przepływów fiskalnych. Istnieje zmienna, którą ekonomia instytucjonalna nazywa zgodnością oczekiwań kooperacyjnych, czyli po prostu fundamentalnym zaufaniem, które spaja rynek. Gdy segmenty rynku pracy przestają dzielić te same normy wzajemności, efektywność kapitału publicznego spada, ponieważ coraz więcej zasobów pochłaniają koszty tłumaczeń kulturowych i mediacji w konfliktach. Choć w klasycznym modelu napływ pracowników może krótkoterminowo obniżyć płace i zwiększyć konkurencyjność, w długim horyzoncie brak stabilnego kanonu prawa i obyczaju tworzy lukę legitymizacyjną. To w tej pust

## Migracja jako fakt vs. multikulturalizm jako ideologia

Jeśli przyjmiemy, że agonia europejskiej formy życia nie jest serią przypadków, lecz logicznym ciągiem przyczyn i skutków, musimy zacząć od kluczowego rozróżnienia. Należy oddzielić proces erozji świata przeżywanego, czyli tego wspólnego, niekwestionowanego tła naszych działań, od instytucjonalnej deregulacji granic odpowiedzialności. Dopiero gdy zobaczymy, jak osuwa się grunt, na którym możliwa była koordynacja społeczna, zrozumiemy, dlaczego nasze systemy prawne, ekonomiczne i edukacyjne zaczynają przypominać martwe mechanizmy – podtrzymują ruch, lecz pozbawiony jest on treści. Douglas Murray trafia w sedno, pisząc, że Europa popełnia samobójstwo, a jej przywódcy świadomie włączyli program rozpraszania sensu, zamiast chronić warunki jego istnienia. Zasada tej autodestrukcji nie polega na jednym, dramatycznym akcie, lecz na sekwencji pozornie racjonalnych decyzji, w których dążenie do prawdy i słuszności zastępuje się retoryką humanitarnej konieczności, co w efekcie dezaktywuje społeczne hamulce bezpieczeństwa. W tej konstrukcji migracja jest zarazem katalizatorem i testem odporności, a multikulturalizm – metatezą, która od nowa definiuje same kryteria uznania. W takiej ramie suweren, zamiast gwarantować ciągłość porozumienia, wprowadza do systemu permanentną niestabilność, a urząd arbitra rozpływa się w polifonii równoległych norm.

W wymiarze ekonomicznym ten mechanizm destrukcji przybiera postać moralnego hazardu, ukrytego w trzewiach państwa opiekuńczego. Rozszerzanie uprawnień bez jednoczesnego wzmacniania zobowiązań prowadzi do paradoksu – rośnie presja na zasoby, podczas gdy maleje gotowość do ich odtwarzania. W sensie demograficznym strategia zastępowania deficytu dzietności stałym napływem ludności z zewnątrz generuje dynamikę piramidy długu zaciąganego u przyszłych pokoleń. Każda doraźna korekta struktury wieku wymaga bowiem kolejnej, jeszcze większej, aż cały system wymyka się spod kontroli. Wreszcie w wymiarze politycznym zatarcie różnicy między obywatelstwem jako zobowiązaniem do wspólnego losu a

pobytem jako prawem do konsumpcji dóbr publicznych sprawia, że przestaje być jasne, kto jest partnerem w grze o wspólne dobro, a kto jedynie beneficjentem jednostronnej redystrybucji.

Murray przypomina, że kultura, która straciła wiarę we własne mity założycielskie i zdolność do obrony swoich wartości, nie potrafi ani przekonywać, ani stawiać granic. Jego teza, że napływ milionów ludzi do cywilizacji trawionej poczuciem winy i zblazowaniem musi skończyć się klęską, jest w istocie twierdzeniem o normatywnej niespójności systemu. System ten wymaga bowiem posłuszeństwa wobec zasad, których sam nie jest w stanie uzasadnić. A proceduralne uzasadnienia działają tylko wtedy, gdy istnieje minimalna zgoda co do reguł gry. Jeśli same reguły zostają uznane za opresyjny relikt przeszłości, spór o treść polityki zastępuje spór o samą możliwość prowadzenia sporu. Stąd bierze się bezradność, którą można nazwać samopodtrzymującą się: każdy kolejny dowód na niewydolność polityki integracyjnej utwierdza elity w przekonaniu, że należy dalej rozmontowywać kryteria, zamiast naprawiać instytucje.

## Obywatelstwo kontraktowe wymusza konwersję kulturową

Gdy argumenty za masową migracją przybierają postać chłodnego rachunku ekonomicznego i demograficznej geometrii, należy odwrócić ich logikę i bezlitośnie prześwietlić przesłanki. Ekonomiczna narracja obiecuje optymalizację w sensie Pareto, gdzie dodatni wkład fiskalny i wypełnianie luk na rynku pracy mają przynosić korzyść wszystkim. Audyt tej obietnicy ujawnia jednak koszty ukryte: rozrost zobowiązań socjalnych, presję na zasoby mieszkaniowe i erozję zaufania – tego cichego spoiwa, które smaruje tryby każdej instytucji, od szkoły po służbę zdrowia. Nawet jeśli pewne grupy imigrantów cechuje wysoka przedsiębiorczość, logika całego systemu prowadzi do efektu rozcieńczenia, gdyż instrumenty redystrybucji nie potrafią odróżnić udanej integracji od postawy roszczeniowej.

Równie zwodnicza jest narracja demograficzna, przedstawiana jako misja ratunkowa dla starzejących się społeczeństw. W rzeczywistości jej struktura przypomina piramidę finansową. Sprowadzanie młodszych kohort, które same przecież też się zestarzeją, wymusza nieustanną akceleracją napływu, by system się nie zawalił, co prowadzi do przekroczenia nośności infrastruktury i kultury. Prawdziwe rozwiązanie nie leży w zewnętrznej podaży młodości, lecz w odbudowie czterech wewnętrznych wektorów: stabilnego modelu rodziny, aspiracji przekazywanych między pokoleniami, ekonomii dającej poczucie przewidywalności oraz sensu płynącego z udziału we wspólnym projekcie. Gdy Douglas Murray pisze, że Europa utraciła wolę walki o siebie i chęć do prokreacji, diagnozuje właśnie kryzys w ekonomii sensu, a nie w biologii.

Paradoks legitymizacji polega na tym, że im dłużej państwo głosi humanitarny obowiązek, jednocześnie rezygnując z egzekwowania prawa na granicach, tym większa staje się populacja, której usunięcie jest już

politycznie i moralnie niewykonalne. Każdy przybysz, który zostaje i zapuszcza korzenie, zmienia bowiem bilans preferencji politycznych, a tym samym reguły publicznej debaty. W konsekwencji normatywny aparat państwa traci autonomię, a prawo azylowe, zamiast chronić realnie prześladowanych, staje się protezą dla migracji ekonomicznej. W punkcie krytycznym rodzi się toksyczna mieszanka bezsilności i moralnej inflacji. Słynne „Wir schaffen das" Angeli Merkel działa tu jak mantra uspokajająca, która ostatecznie zamienia politykę w psychologię mas.

Multikulturalizm jako inżynieria tożsamości i import konfliktów

Zgodnie z krytyczną rekonstrukcją multikulturalizm jest ideologią antyzachodnią nie z powodu niechęci do Zachodu, lecz dlatego, że dąży do zastąpienia konkretnych norm treściowych – tego, w co wierzymy i co cenimy – normami proceduralnej nieokreśloności. W rezultacie jedyną tożsamością, której nie wolno afirmować, staje się tożsamość gospodarza. Ten ruch powoduje potrójny efekt.

## Brak kanonu prawa generuje koszty transakcyjne

a word? Yes.

Is "szaleństwa" a word? Yes.

Is "mutacja" a word? Yes.

Is "kolonizacji" a word? Yes.

Is "proceduralną" a word? Yes.

Is "praworządności" a word? Yes.

Is "tożsamości" a word? Yes.

Is "amunicji" a word? Yes.

Is "mrożącego" a word? Yes.

The text is solid.

**One final check on the comma after "Zgodnie z tym ujęciem":** Actually, I'll keep it. It's not a mistake, and it helps with the rhythm of the sentence. The prompt says "Check and correct errors". If it's not an error, I shouldn't change it.

Wait, I'll check "legitymizację" vs "legitymację" one more time. "legitymizacja" - process. "legitymacja" - state. "generować legitymizację" - to generate the process of legitimation. "generować legitymację" - to generate legitimacy. In the context of "maszyna nowoczesności zacina się i przestaje generować...", "legitymację" (legitimacy) makes slightly more sense than the process itself. But "legitymizacja" is so common in this context that I'll leave it.

Wait, I'll check "reprezentantem" again. "...nagradzają reprezentantów grup za sam fakt bycia reprezentantem." It's fine.

Okay, I will output the text exactly as it is, as it contains no errors.

**Wait, I found one typo!** "Zgodnie z tym ujęciem, maszyna nowoczesności zacina się i przestaje generować legitymizację, gdy jej fundamentalne roszczenia do prawdy, słuszności i autentyczności zostają odcięte od tła niewyrażonej wprost wspólnoty, która historycznie spajała zachodnie instytucje." Wait, no typo there.

Let me look at the very first sentence. "Teza o samobójstwie Europy przestaje być retorycznym proroctwem, gdy tylko porzucimy samotną refleksję na rzecz analizy realnych działań." Correct.

Second sentence. "Wówczas dostrzegamy, że nie jest to hiperbola, lecz diagnoza sprzężenia zwrotnego między polityką migracyjną, sposobem uzasadniania norm a głębokimi źródłami kulturowego sensu." Correct.

Third sentence. "Zgodnie z tym ujęciem, maszyna nowoczesności zacina się i przestaje generować legitymizację, gdy jej fundamentalne roszczenia do prawdy, słuszności i autentyczności zostają odcięte od tła niewyrażonej wprost wspólnoty, która historycznie spajała zachodnie instytucje." Correct.

Fourth sentence. "Przejawia się to w tym, co Douglas Murray nazywa zanikiem woli trwania: utratą energii demograficznej i kapitulacją wobec pokusy, by trudne dziedzictwo zastąpić łatwą narracją moralnej kompensacji." Correct.

Fifth sentence. "Gdy Murray pisze, że przywódcy Europy postanowili popełnić samobójstwo, wskazuje na przeniesienie środka ciężkości z myślenia o trwałości wspólnoty na doraźną dystrybucję moralnego prestiżu." Correct.

Sixth sentence. "Tak rozumiana autodestrukcja opiera się na dwóch filarach." Correct.

Seventh sentence. "Pierwszym jest zewnętrzna presja, czyli masowy napływ ludności o znacznej odległości kulturowej, przy jednoczesnym utrzymaniu państwa opiekuńczego, które obiecuje natychmiastowy udział w dywidendzie zaufania." Correct.

# Rynek reprezentacji niszczy równość obywatelską

Zadaniem uczonego nie jest wymyślanie nowej tożsamości dla kontynentu, lecz precyzyjne naświetlenie warunków, w których jakakolwiek tożsamość może zachować swoją wiarygodność. Z tej perspektywy wyłania się trzyczęściowy wniosek. Po pierwsze, teza Douglasa Murraya o samobójstwie Europy nie jest jedynie retorycznym alarmem, lecz próbą zasygnalizowania, że rozmontowano fundamentalne sprzęgła między moralnością, prawem a polityką. Po drugie, migracja w skali makro może być tylko tak dobra, jak dobre są instytucje absorbujące i normy gospodarza. Jeśli literatura polityczna uparcie powtarza, że demografia jest losem, to należy dopowiedzieć, że to kultura instytucjonalna jest losem demografii. Po trzecie, multikulturalizm w wersji, w której państwo działa jak broker roszczeń tożsamościowych, musi ustąpić miejsca prymatowi minimalnego, lecz wspólnego schematu zobowiązań. Tak właśnie brzmi język obrony – nie w sensie militaryzacji, lecz powrotu do wymogu, aby roszczenia do prawdy i słuszności poddawały się krytyce bez taryfy ulgowej czy immunitetu tożsamościowego.

Zacytujmy Murraya raz jeszcze: „Europa popełnia samobójstwo. W każdym razie jej przywódcy postanowili popełnić samobójstwo”. Czytam to zdanie nie jako ostateczny wyrok, lecz jako tezę warunkową. O ile decyzje elit utrwalą reżim nieodpowiedzialności, o tyle struktura samobójcza zrealizuje się na mocy zwykłej inercji. Korekta kursu jest jednak możliwa w tej mierze, w jakiej zdołamy przywrócić prymat rozumu proceduralnego nad retoryką emocjonalną. Europa nie potrzebuje ani mitologii agresji, ani kultu własnej winy. Potrzebuje natomiast odwagi, by stwierdzić, że nie wszystko, co różne, jest równoważne w punktach decydujących dla utrzymania ładu. Potrzebuje również elementarnej sprawiedliwości, aby wskazać, że przyjęcie nowego uczestnika do wspólnoty wymaga od niego uznania reguł gospodarza. To nie jest hegemonia, to jest warunek wymienności.

Puenta nie będzie ani krzykiem rozpaczy, ani westchnieniem rezygnacji. Będzie zadaniem. Jeżeli Prawda bez cudzysłowu ma pozostać w polityce możliwa, musi istnieć wspólna przestrzeń dowodu. A jeśli ma istnieć wspólna przestrzeń dowodu, musi istnieć język, który nie ucieka w eufemizmy i nie rozprasza się w estetyce różnorodności dla samej różnorodności. W takim języku granica nie jest tematem tabu, lecz narzędziem rachunkowym. Obrona nie jest agresją, lecz roztropnością. Tożsamość zaś nie jest wykluczeniem, lecz warunkiem gościnności, ponieważ tylko ten, kto wie, kim jest, może realnie przyjąć gościa i oczekiwać od niego wzajemności.

Na koniec przywołam dwa zdania, które domykają wymiar profetyczny i dydaktyczny tej refleksji. Stefan Zweig pisał, że Europa wydawała mu się skazana na śmierć wskutek własnego szaleństwa, co można odczytać jako przestrogę, że cywilizacja potrafi sama zniszczyć swoje wektory sensu. Douglas Murray dopowiada, że kultura zwątpienia w siebie nie nadaje się do tego, by przekonać innych do przyjęcia jej wartości. Jeśli mamy uniknąć samobójstwa, musimy odtworzyć w sobie elementarną wiarę w wartość

własnej tradycji prawno-moralnej i politycznej – nie jako mit nacjonalistyczny, lecz jako procedurę, która pozwala różnym żyć razem bez utraty wspólnego miąższu. Niech więc próba odnowy zacznie się od aktu najskromniejszego, a zarazem najtrudniejszego: od powiedzenia „tak” dla prawdy i

> Czy Europa, zagubiona w samokrytyce, odnajdzie w sobie siłę, by na nowo zdefiniować warunki gościnności? Czy zdoła połączyć otwartość z obroną własnych wartości, zanim sen o różnorodności zamieni się w koszmar konfliktu? A może właśnie w tej próbie, w tym napięciu między uniwersalizmem a partykularyzmem, kryje się szansa na odzyskanie utraconej tożsamości?

## Inspiracje

**[1]** **"The Strange Death of Europe"** Douglas Murray

*2017 | Bloomsbury Continuum*

Brytyjski pisarz, dziennikarz i komentator polityczny znany z publikacji o kulturze, polityce i bieżących wydarzeniach. Jest zastępcą redaktora naczelnego w „The Spectator”. Do jego najważniejszych dzieł należą „The Strange Death of Europe” i „The Madness of Crowds”.

*British author, journalist, and political commentator known for his writings on culture, politics, and current affairs. He is an associate editor at The Spectator. Notable works include 'The Strange Death of Europe' and 'The Madness of Crowds'.*

*The Spectator*

## Literatura uzupełniająca

### Książki

**Autorzy przywoływani w artykule:**

**[1]** **"The Madness of Crowds: Gender, Race and Identity"**

Douglas Murray

2019 | Bloomsbury

[2] **"The War on the West: How to Prevail in the Age of Unreason"**

Douglas Murray

2022 | Harper Collins

[3] **"Bosie: A Biography of Lord Alfred Douglas"**

Douglas Murray

2000 | Sceptre

[4] **"On Democracies and Death Cults: Israel, Hamas and the Future of the West"**

Douglas Murray

2025

[5] **"Neoconservatism: Why We Need It"**

Douglas Murray

2006 | Social Affairs Unit

[6] **"On Democracies and Death Cults: Israel and the Future of Civilization"**

Douglas Murray

2025

## Literatura pokrewna (Google Scholar):

[7] **"Beware of Pity"**

Stefan Zweig

1939 | Viking Press

[8] **"The World of Yesterday"**

Stefan Zweig

1944 | Viking Press

[9] **"The Mind and Society"**

Vilfredo Pareto

1935 | Harcourt, Brace

[10] **"Manuale d'economia politica"**

Vilfredo Pareto

1906

[11] **"Was also ist mein Land? Drei Reden"**

Angela Merkel

2021

[12] **"The Tyranny of Guilt: An Essay on Western Masochism"**

Pascal Bruckner

2006 | Princeton University Press

[13] **"The Tears of the White Man: Compassion As Contempt"**

Pascal Bruckner

1983

[14] **"Becoming Europeans. Cultural Identity and Cultural Policies"**

Monica Sassatelli

2009 | RSC Books

Google Scholar

## Artykuły naukowe

### Autorzy przywoływani:

[1] **"Aporia: Towards an Ethic of Critique"**

Murray, S. J., Papadimos, T.

2025

[2] **"Pareto Efficiency and Identity"**

Christopher Phelan, Aldo Rustichini

2015 | National Bureau of Economic Research

Google Scholar

[3] **"Sociological Writings"**

Vilfredo Pareto

1975

[4] **"Forms of National and European Identity: A Research Note Reviewing Literature of Cross-National Studies"**

not Vilfredo Pareto

2023

Google Scholar

[5] **"'Wir schaffen das': Hope and hospitality beyond the humanitarian border"**

Nira Yuval-Davis, Giorgia Dona, Vicki Squire, Yasmin Gunaratnam, Ulrike Vieten, Rachel Humphris

2021 | Journal of Sociology

Google Scholar

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 2f741135-5c3a-4cd9-8024-91cdfb0b6478